

Wojna z grzechem

Autor tekstu: **Sam Harris**

Tłumaczenie: **Dariusz Jamrozowicz**

W Stanach Zjednoczonych, jak i w znacznej części świata, nielegalne jest obecnie poszukiwanie pewnych rodzajów doświadczania przyjemności. Poszukuj przyjemności przy użyciu zakazanych środków, choćby nawet w zaciszu własnego domu, a mężczyźni z bronią mogą ci kopniakami roztrzaskać drzwi i wsadzić cię do więzienia. Jedną z najbardziej zadziwiających rzeczy w związku z tą sytuacją jest fakt, że większość z nas w ogóle nie jest tym zdziwiona. Tak jak w większości snów — wydaje się, że ta sama zdolność rozumowania, która w innych przypadkach zwróciłaby uwagę na dziwność tych wydarzeń, teraz poszła spać. Zachowania takie jak używanie narkotyków, prostytutka, stosunki analne i oglądanie nieprzyzwoitych materiałów zostały zaklasyfikowane jako „przestępstwa bez ofiar”. Oczywiście społeczeństwo jest konkretną ofiarą niemal wszystkiego, co ludzie robią — od hałasu po wytwarzanie odpadów chemicznych — jednak uznaliśmy, że w pewnych granicach nie są to czynności przestępcze. Wyznaczanie takich granic pozostaje niezmiennie kwestią oceny ryzyka. Można by utrzymywać, iż nie da się wykluczyć, że pewne czynności wykonywane prywatnie za zamkniętymi drzwiami, na przykład oglądanie pornografii pełnej brutalnego seksu, mogłyby skłaniać ludzi do popełniania prawdziwych przestępstw [1]. Istnieje zatem napięcie pomiędzy prywatną wolnością a publicznym ryzykiem. Gdyby istniał narkotyk, książka lub film, albo pozycja seksualna, które doprowadzałyby do tego, że 90 proc. ich użytkowników wybiegłoby na ulicę i zaczęło zabijać ludzi na chybił trafił, to zagadnienia prywatnej przyjemności ustąpiłyby miejsca obawom o bezpieczeństwo publiczne. Możemy także się zgodzić, że nikt nie ma ochoty przyglądać się, jak całe pokolenia dzieci wyrastają na stałej diecie z metamfetaminy i Markiza de Sade. Społeczeństwo jako całość ma interes w tym, jak rozwijają się jego dzieci, a prywatne zachowania rodziców, wraz z treścią mediów, wyraźnie odgrywają tu rolę. Musimy sobie jednak zadać pytanie, dlaczego ktokolwiek miałby chcieć karać ludzi za angażowanie się w zachowanie, które nikomu nie przynosi znaczącego ryzyka ani szkody? W pojęciu przestępstwa bez ofiar tak naprawdę zdumiewające jest to, że nawet wtedy, gdy zachowanie, o którym mowa, rzeczywiście nie powoduje żadnych ofiar, to jego przestępczy charakter i tak jest nadal głoszony przez tych, którzy są chętni je karać. To właśnie w takich przypadkach ujawnia się prawdziwy duch skrywający się za wieloma z naszych przepisów prawnych. Idea przestępstwa bez ofiar to nic innego, jak sądownicza powtórka z chrześcijańskiego pojęcia grzechu.

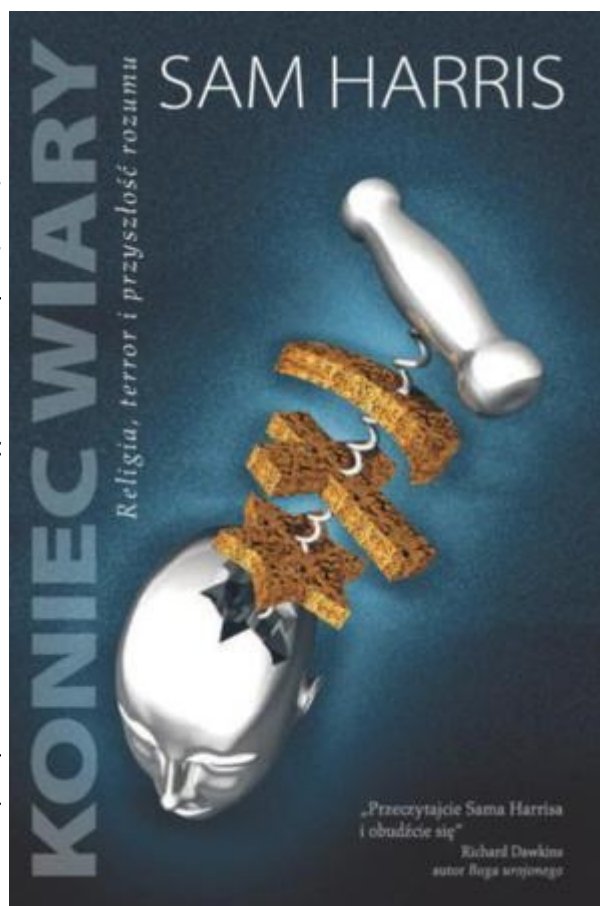
To nie przypadek, że ludzie wiary często chcą ograniczać prywatną wolność innych ludzi. Ten odruch ma mniej wspólnego z historią religii, a więcej z jej logiką, bo sama idea prywatności jest niezgodna z istnieniem Boga. Jeśli Bóg widzi i wie wszystko, pozostając istotą tak zaściankową, że gorszą go pewne zachowania seksualne lub stany umysłu, wtedy to, co ludzie robią w zaciszu swoich domów — mimo że to może nie mieć najmniejszych konsekwencji dla ich publicznych zachowań — dla ludzi wiary będzie nadal zagadnieniem interesu społecznego. [2]

Widać, że skupiają się tu rozmaite religijne pojęcia przestępstwa — szczególnie zainteresowanie seksualnością nieprokreacyjną oraz bałwochwalstwem — i wydaje się, że wielu z nas daje one poczucie, że w zgodzie z etyką stoi karanie ludzi, często srogo, za angażowanie się w prywatne zachowanie, które nikomu nie wyrządza krzywdy. Podobnie jak w większości kosztownych przykładów irracjonalności, której ludzkie szczęście daje się ślepo podporządkowywać i niszczyć już od wielu pokoleń, rola religii jest tu zarówno wyraźna, jak i fundamentalna. By ujrzeć, że nasze prawa przeciwko „występkowi” nie mają w rzeczywistości nic wspólnego z ustrzeżeniem ludzi przed fizyczną lub psychologiczną krzywdą — a chodzi w nich wyłącznie o to, by nie rozgniewać Boga — wystarczy tylko wziąć pod uwagę fakt, że seks oralny lub analny pomiędzy dorosłymi osobami świadomymi swych czynów pozostaje przestępstwem kryminalnym w trzynastu stanach. Cztery z tych stanów (Teksas, Kansas, Oklahoma i Missouri) zabraniają tych czynności parom tej samej płci, a zatem faktycznie zabraniają homoseksualizmu. Pozostałe dziewięć zakazuje dobrowolnego seksu analnego wszystkim (te oazy sprawiedliwości to Alabama, Floryda, Idaho, Luizjana, Missisipi, Północna Karolina, Południowa Karolina, Utah i Wirginia). [3] Nie trzeba być specjalistą od demografii, żeby zdać sobie sprawę, że chęć karania świadomych swych czynów osób dorosłych za nieprokreacyjne zachowania seksualne wykazuje dość silną korelację z wiarą religijną.

Za wpływ wiary na przepisy naszego prawa karnego przychodzi nam płacić szczególną cenę. Rozważmy przypadek narkotyków. Tak się składa, że istnieje sporo substancji — wiele z nich występujących w sposób naturalny — których przyjmowanie prowadzi do przejściowych stanów niezmiernie przyjemności. Jest prawdą, że czasem prowadzą one również do przejściowych stanów nieszczęścia, lecz nie ma wątpliwości, że normą jest tu przyjemność, w przeciwnym razie ludzie nie odczuwaliby ciągłego pragnienia zażywania tych środków już od tysięcy lat. Oczywiście, to nic innego jak właśnie przyjemność stanowi problem związany z tymi substancjami, gdyż przyjemność i pobożność od zawsze pozostają w niełatwym związku.

Jeśli spojrzymy na nasze przepisy prawne dotyczące narkotyków — a tak naprawdę na wszystkie przepisy dotyczące nierządu, pornografii, narkotyków i hazardu — to jedyna porządkująca je zasada, która wydaje się nadawać im jakiś sens, jest taka, że wszystko, co mogłoby radykalnie przyćmiewać modlitwę lub prokreacyjną seksualność jako źródła przyjemności, zostało wyjęte spod prawa. W szczególności został zakazany każdy narkotyk (LSD, meskalina, psylocybina, DMT, MDMA, marihuana itd.), któremu jego użytkownicy przypisują duchowe lub religijne znaczenie. Obawy o zdrowie naszych obywateli lub ich wydajność są w tej debacie jedynie wybiegiem mającym odwrócić naszą uwagę, co potwierdza legalność alkoholu i papierosów. [4]

Fakt, że ludzie są oskarżani i zamykani w więzieniu za używanie marihuany, podczas gdy alkohol pozostaje jednym z podstawowych dostępnych artykułów, z całą pewnością sprowadza do absurdu każde twierdzenie, że nasze prawo narkotykowe jest tak zaprojektowane, aby powstrzymywać ludzi od wyrządzania krzywdy sobie lub innym. [5] Alkohol jest pod każdym względem substancją bardziej niebezpieczną. Nie ma żadnego zaakceptowanego medycznego zastosowania i dość łatwo przyjąć dawkę śmiertelną. Jego rola w powodowaniu wypadków drogowych jest poza wszelką dyskusją. Sposób, w jaki alkohol pozbawia ludzi zahamowań, przyczynia się do przemocy między ludźmi, obrażeń ciała, nieplanowanej ciąży i rozprzestrzeniania się chorób wenerycznych. Wiadomo również powszechnie, że alkohol uzależnia. Spożywany w dużych ilościach przez wiele lat, może prowadzić do wyniszczających neurologicznych upośledzeń, marskości wątroby i do śmierci. W samych tylko Stanach Zjednoczonych ponad 100 tys. ludzi rocznie umiera z powodu używania alkoholu. Jest on także bardziej toksyczny dla rozwijającego się płodu niż jakikolwiek inny nadużywany narkotyk. (Tak naprawdę wydaje się, że tzw. crack babies [6] w rzeczywistości cierpią na płodowy zespół alkoholowy). [7] Żadnego z tych zarzutów nie da się wysunąć pod adresem marihuany. Jako narkotyk marihuana jest niemal jedyna w swoim rodzaju, gdyż posiada wiele medycznych zastosowań, a jej śmiertelna dawka jest nieznana. Podczas gdy niepożądane reakcje na leki takie jak aspiryna oraz ibuprofen są według szacunkowych obliczeń uważane za przyczynę 7600 zgonów (i 76 tys. hospitalizacji) każdego roku w samych tylko Stanach Zjednoczonych, to marihuana nie zabija nikogo (<http://www.drugwarfacts.com>). Jej rola jako „narkotyku inicjacyjnego” obecnie wydaje się mniej przekonująca niż kiedykolwiek wcześniej (<http://www.rand.org/publications/RB/RB6010/>) (a nigdy nie była przekonująca). Tak naprawdę to wszystko, co ludzie robią — prowadzenie samochodu, latanie samolotami, uderzenie piłeczek golfowych — jest bardziej niebezpieczne niż palenie marihuany w zaciszu domowym. Każdy, kto spróbowałby na poważnie argumentować, że warto zakazać marihuany z powodu ryzyka, jakie stanowi dla ludzi, zorientuje się, że potęga ludzkiego mózgu jest po prostu niewystarczająca do wykonania tego zadania.



Niniejszy tekst jest fragmentem książki Sama Harrisa — Koniec wiary. Religia, terror i przyszłość rozumu (<http://www.racjonalista.pl/ks.php/k,2154>), wydanej w Polsce pod patronatem portalu Racjonalista.

Mimo to jesteśmy tak daleko od zacienionego gaju rozsądku właśnie dziś, gdy ludzie wciąż karani są dożywotnim więzieniem, bez możliwości ułaskawienia, za uprawianie, sprzedaż, posiadanie czy kupowanie tego, co w rzeczywistości jest naturalnie występującą w przyrodzie rośliną. [8] Pacjenci z nowotworami oraz porażeniem kończyn skazywani są na kilkudziesięcioletnie kary więzienia za posiadanie marihuany. Właściciele sklepów ze sprzętem do uprawy roślin otrzymują podobne wyroki, ponieważ niektórych z ich klientów przyłapano na uprawianiu marihuany. Cóż wyjaśnia to zadziwiające marnowanie ludzkiego życia i środków materialnych? Jedynym wyjaśnieniem jest to, że nasz dyskurs na ten temat nigdy nie został zobowiązany do odbywania się w granicach racjonalności. Zgodnie z naszymi obecnymi przepisami prawa można z łatwością przewidzieć, że gdyby wynaleziono środek, który nie łączyłby się z ryzykiem wyrządzenia fizycznej krzywdy ani uzależnienia jego użytkowników, ale powodowałby krótkotrwałe uczucie duchowej rozkoszy i epifanii u 100 proc. tych, którzy go spróbowali, to środek ten byłby nielegalny, a ludzi karano by bezlitośnie za jego używanie. Jedynie lęk przed biblijnym przestępstwem bałwochwalstwa wydawałby się nadawać sens takiej chęci karania. Ponieważ jesteśmy ludźmi wiary, nauczonymi interesować się grzesznością naszych sąsiadów, wyrobiliśmy w sobie tolerancję na nieuzasadnione użycie władzy państwowej.

Nasz zakaz dotyczący niektórych substancji doprowadził do tego, że tysiące skądinąd produktywnych i przestrzegających prawa mężczyzn i kobiet są zamykane na całe dziesięciolecia, czasem na całe życie, a ich dzieciom wyznacza się kuratora. I jak gdyby ten wpływającym kaskadami horror nie był dość zatrważający, to jeszcze brutalni przestępcy — mordercy, gwałciciele i osoby molestujące nieletnich — są regularnie zwalniani warunkowo, aby zrobić dla nich miejsce w więzieniu. [9] Wygląda na to, że przekroczyliśmy tu banalność zła i daliśmy nura w głębiny absurdu. [10]

Konsekwencje naszej irracjonalności na tym polu są tak poważne, że wymagają głębszej analizy. Każdego roku ponad 1,5 mln kobiet i mężczyzn jest aresztowanych w Stanach Zjednoczonych na podstawie przepisów naszego prawa antynarkotykowego. [11] W tej chwili gdzieś około 400 tys. mężczyzn i kobiet gnije w amerykańskich więzieniach za nieagresywne przestępstwa związane z narkotykami. Milion innych przebywa obecnie na zwolnieniu warunkowym. Osób odbywających karę więzienia w Stanach Zjednoczonych za nieagresywne przestępstwa związane z narkotykami jest więcej niż wszystkich przebywających w więzieniach, z jakiegokolwiek powodu, w całej Zachodniej Europie (która ma większą liczbę mieszkańców). Koszt tych wysiłków, tylko na poziomie federalnym, wynosi prawie 20 mld dolarów rocznie. [12] Całkowity koszt naszego prawa antynarkotykowego — biorąc pod uwagę wydatki władz stanowych i lokalnych oraz utratę podatku spowodowaną naszą porażką przy uregulowaniu sprzedaży narkotyków — mógłby każdego roku z łatwością przekroczyć 100 mld dolarów. [13] Nasza wojna z narkotykami pochłania szacunkowo 50 proc. czasu wszystkich rozpraw sądowych i energię ponad 400 tys. policjantów na pełnych etatach. [14] Są to zasoby, które w innych okolicznościach mogłyby zostać wykorzystane do zwalczania brutalnych przestępstw i terroryzmu.

Patrząc w kategoriach historycznych, należało się pod każdym względem spodziewać, że polityka zakazu się nie powiedzie. Dobrze wiadomo na przykład, że eksperyment z prohibicją alkoholu w Stanach Zjednoczonych działał niewiele więcej poza doprowadzeniem do straszliwej komedii ze zwiększonym spożyciem alkoholu, zorganizowaną przestępczością i policyjną korupcją w rolach głównych. Czego się na ogół nie pamięta — to tego, że prohibicja była jawnie religijną operacją, wytworem połączonych sił Chrześcijańskiego Związku Kobiet na rzecz Wstrzemięźliwości (Woman's Christian Temperance Union) i świętoszkowatej kampanii prowadzonej przez niektóre protestanckie społeczności misyjne.

Problemem z prohibicją jakiegokolwiek pożądanego artykułu są pieniądze. [Organizacja Narodów Zjednoczonych](http://www.lindesmith.org) (http://www.lindesmith.org) ocenia handel narkotykami na 400 mld rocznie. Przekracza to roczny budżet Departamentu Obrony USA. Jeśli ta liczba jest poprawna, to handel nielegalnymi narkotykami stanowi 8 proc. całego handlu międzynarodowego (podczas gdy sprzedaż tekstyliów stanowi 7,5 proc., a pojazdów mechanicznych tylko 5,3 proc.). Mimo to właśnie sam zakaz jest tym, co sprawia, że produkcja i sprzedaż narkotyków są tak nadzwyczaj opłacalne. Ci, którzy z niej żyją, cieszą się zyskiem w przedziale od 5 tys. do 20 tys. proc. ze swoich inwestycji, wolnych od podatku. Każdy istotny wskaźnik w handlu narkotykami — liczby związane z używaniem narkotyków i ich zakazem, szacunkowa wielkość produkcji, stopień czystości narkotyków kupowanych na ulicy itd. — pokazuje, że dopóki będą istniały takie zyski, dopóty rząd nie będzie w stanie nic zrobić, żeby położyć temu kres (zresztą tak naprawdę te zyski wpływają na wysoki

stopień korupcji przy egzekwowaniu prawa). Przesłpstwa popełniane przez osobę uzaleźnioną, aby sfinansować swoje niesamowicie wysokie koszty życia, oraz przestępstwa popełniane przez handlarza w celu ochrony zarówno swojego terenu, jak i majątku, są również rezultatem zakazu. [15]

↓ Ostateczną ironią, która równie dobrze wydaje się być dziełem samego szatana, jest fakt, że rynek, który stworzyliśmy przez nasze prawo antynarkotykowe, jest stałym źródłem dochodów organizacji terrorystycznych, takich jak Al-Kaida, Islamski Dżihad, Hezbollah, Świetlisty Szlak i innych. [16]

Jeśli nawet uznamy, że zaprzestanie używania narkotyków jest celem uzasadnionym społecznie, to jak w świetle innych wyzwń, jakie stoją przed nami, wygląda finansowy koszt naszej walki z narkotykami? Zastanówcie się nad faktem, że potrzebny byłby tylko jednorazowy wydatek w wysokości 2 mld dolarów, żeby zabezpieczyć nasze porty handlowe przed przemysłem broni nuklearnej. Obecnie przeznaczylismy na ten cel 93 mln dolarów. [17] Jak wyglądać będzie nasz zakaz używania marihuany (który kosztuje 4 mld dolarów rocznie), jeśli nowe słońce rozświetli kiedyś niebo nad portem w Los Angeles? Albo rozważcie fakt, iż rząd amerykański stać na wydanie zaledwie 2,3 mld dolarów każdego roku na odbudowę Afganistanu. Talibowie i Al-Kaida przegrupowują obecnie swoje siły. Terenami za rogatkami Kabulu rządzą plemienni watażkowie. Co jest dla nas ważniejsze — odzyskanie tej części świata dla sił cywilizacji czy powstrzymanie pacjentów z nowotworami w Berkeley przed łagodzeniem nudności za pomocą marihuany? To, jak obecnie wykorzystujemy rządowe fundusze, wskazuje na niepokojące wypaczenie — moglibyśmy nawet powiedzieć zaburzenie — naszych narodowych priorytetów. Tak dziwny przydział środków zapewni utrzymanie Afganistanu w ruinach jeszcze przed wiele lat. Nie pozostawi również afgańskim rolnikom innego wyboru niż tylko uprawiać opium. Na szczęście dla nich nasze prawo antynarkotykowe wciąż sprawia, że ta działalność gospodarcza jest wysoko opłacalna. [18]

Każdy, kto wierzy, że Bóg obserwuje nas spoza gwiazd, będzie czuł, że karanie mężczyzn i kobiet za ich prywatne przyjemności jest absolutnie rozsądne. Żyjemy dziś w XXI wieku. Być może powinniśmy mieć lepsze powody do pozbawiania naszych sąsiadów ich swobód, mierząc do nich z broni. Biorąc pod uwagę rangę prawdziwych problemów, które stoją przed nami — terroryzm, rozprzestrzenianie broni nuklearnej, rozprzestrzenianie się chorób zakaźnych, ulegająca awariom infrastruktura, brak odpowiednich funduszy na edukację i służbę zdrowia itd. — nasza wojna z grzechem jest tak oburzająco niemądra, jak gdyby niemal ignorowała wszelkie racjonalne komentarze. W jaki sposób staliśmy się tak ślepi na nasze najważniejsze interesy? I jak zdołaliśmy wcielić w życie takie zasady przy tak mało konkretnej debacie?

Przypisy:

[1] Ted Bundy twierdził w przeddzień swojej egzekucji, że pełna przemocy pornografia zapisała się w trwały sposób w jego głowie. Dyskusja na ten temat - patrz R. Shattuck, *Forbidden Knowledge: From Prometheus to Pornography* (New York: St. Martin's Press, 1996).

[2] Istnieje wyraźne rozróżnienie pomiędzy publicznymi a prywatnymi wolnościami, o których tu zaledwie wspomniałem. Jest jasne, że istnieją niezliczone przykłady zachowań, które są niewinne w życiu prywatnym, a których zakazujemy w większości miejsc publicznych po prostu dlatego, że są irytujące dla innych ludzi. Gotowanie jedzenia na publicznym chodniku, ścinanie włosów na pokładzie samolotu rejsowego czy zabieranie węża do kina znajdują się wśród tych niezliczonych przykładów prywatnych wolności, których się nie przenosi do życia publicznego.

[3] Na szczęście wydaje się, że dzięki orzeczeniu Sądu Najwyższego w [sprawie Lawrence i Garner przeciwko stanowi Teksas](#) prawa te stały się bezprzedmiotowe.

[4] Zob. [Truth about young people and drugs revealed in Guardian survey](#) - przyp. red.

[5] Postrzeganie problemu narkotyków z perspektywy ochrony zdrowia jest pouczające: nasze przepisy zabraniające dostarczania sterylnych igieł osobom uzależnionym zwiększyły rozprzestrzenianie się AIDS, żółtaczkę typu C i innych chorób przenoszonych przez krew. Ponieważ stopień czystości i dawkowanie nielegalnych narkotyków pozostaje dla ich użytkowników kwestią loterii, liczba zatruć i przedawkowań w wyniku używania narkotyków jest niepotrzebnie wysoka (tak jak była wysoka z powodu alkoholu w czasie prohibicji). Przewrotnie - uznanie zażywania

narkotyków za przestępstwo w rzeczywistości spowodowało, że stały się łatwiejsze do zdobycia przez nieletnich, ponieważ ich rynek przeniósł się do podziemia. Przepisy ograniczające medyczne stosowanie opiatów przeciwbólowych w zasadzie powodują tylko to, że ludzie nieuleczalnie chorzy niepotrzebnie cierpią w ostatnich miesiącach swojego życia.

[6] Dzieci matek, które brały kokainę - będąc w ciąży (przyp. tłum.)

[7] L. Carroll, "Fetal Brains Suffer Badly from the Effects of Alcohol", New York Times, 4 listopada, 2003.

[8] Wydarzenia te opisane są [w:] E. Schlosser, *Reefer Madness: Sex, Drugs, and Cheap Labor in the American Black Market* (New York: Houghton Mifflin, 2003).

[9] Około 51 proc. wszystkich skazanych za akty przemocy jest zwalnianych z więzienia po odbyciu dwóch lub mniej lat kary, a 76 proc. było zwalnianych po odbyciu czterech lub mniej lat (www.lp.org). Na szczeblu federalnym średni wyrok za przestępstwa związane z narkotykami to 6 lat i 3 miesiące (dane z [Office of National Drug Control Policy](#) [ONDCP] Drug Data Summary).

[10] Mimo to ta niedająca się zmierzyć góra wciąż rośnie wyżej i wyżej. W wielu stanach osobie, która jest tylko oskarżona o przestępstwo związane z narkotykami, można odebrać jej majątek, a ci, którzy dostarczą informacji przeciwko niej, mogą zostać nagrodzeni do wysokości 25 proc. jego wartości. Reszta tych łupów idzie do wydziałów policji, które obecnie liczą na takie zajęcia majątku, aby zrównoważyć swój budżet. Jest to dokładnie taki sam program motywacji, jaki doprowadził do tego typu zepsucia w czasie inkwizycji (jeśli można w ogóle mówić, że taki proceder może zostać "zepsuty"). Tak jak heretyk, osoba oskarżona o przestępstwo związane z narkotykami nie ma żadnej nadziei, poza wymianą informacji w zamian za złagodzenie wyroku. Osobie, która nie może wpłatać w to innych, nieuchronnie grozi wyjątkowo sroga kara. W rzeczywistości informacje stały się tak wartościowe, że powstał czarny rynek handlu nimi. Oskarżeni niebędący w posiadaniu informacji, które mogliby wymienić, kupują wskazówki naprowadzające na trop narkotyków od zawodowych informatorów (a nie są one tanie). Końcowy efekt tego wszystkiego jest taki, że wydziały policji nauczyły się za cel wybierać mienie, a nie przestępstwo. Mienie może być zajęte i skonfiskowane nawet wtedy, gdy oskarżony jest ostatecznie uznany za niewinnego popełnienia jakiegokolwiek przestępstwa. Pewne ogólnonarodowe [badanie](#) ukazało, że 80 proc. zajęć mienia odbywa się bez jakiegokolwiek oskarżenia o przestępstwo. Zgodnie z tym oświeconym prawem osiemdziesięcioletnie pary tracą na zawsze swoje domy, ponieważ ich wnuczek lub wnuczka zostali złapani z marihuaną. Więcej tego rodzaju faktów, patrz Schlosser, *Reefer Madness*. Wojna z narkotykami wyraźnie przyczyniła się do ograniczenia naszych swobód obywatelskich. W szczególności standardy przeszukań i zajęć, zwolnień przed sprawą sądową oraz prawa sądów do decydowania o skazaniu zostały wszystkie tak skorygowane, aby spróbować uczynić tę niemożliwą do wygrania wojnę łatwiejszą do prowadzenia. Ponieważ przestępstwa związane z narkotykami podlegają jurysdykcji lokalnej, stanowej i federalnej, można sądzić ludzi wielokrotnie za to samo przestępstwo - niektórzy zostają uznani za niewinnych w jednej instancji, by zaraz dostać wyrok dożywocia w toku kolejnego postępowania sądowego. Kongresmeni już kilkakrotnie przedstawiali projekt ustawy dążącej do stosowania kary śmierci wobec każdego przyłapanego na sprzedaży narkotyków. Jak można się było spodziewać, nasze starania, by zlikwidować źródła dostaw narkotyków w innych krajach, mają nawet większy ujemny wpływ na swobody ich obywateli. W Ameryce Łacińskiej staliśmy się niestrudżonym dobroczyńcą dla tych wszystkich, którzy naruszają prawa człowieka. (Na przykład patrz - strona internetowa [Human Rights Watch](#)). W odniesieniu do środowiska naturalnego wojna z narkotykami nie jest ani trochę bardziej pomyślna. Opryskiwanie herbicydami z powietrza przyspieszyło niszczenie lasów deszczowych, jak również zatrulo zasoby wody pitnej, uprawy podstawowego pożywienia oraz ludzi. Rząd USA [zabiegał ostatnio](#) o

pozwolenie na użycie genetycznie opracowanego "zabójczego grzyba", przeznaczonego do atakowania upraw marihuany w kraju oraz krzewów koki i upraw maku za granicą. Jak na razie, pewne dość oczywiste problemy ekologiczne zapobiegły jego wykorzystaniu.

[11] Według danych z ONDCP Drug Data Summary (marzec 2003). Wojna z narkotykami stała się również potężnym motorem nierówności rasowej, gdyż chociaż czarni stanowią tylko 12 proc. ludności USA i 13 proc. użytkowników narkotyków, to 38 proc. wszystkich aresztowanych i 59 proc. skazanych za przestępstwa związane z narkotykami jest czarnych. Nasze prawo narkotykowe przyczynia się do znacznego braku ojców w czarnych społecznościach, a to - wraz z zyskami z handlu narkotykami i wynikającą z tego przestępczością - wyniszcza podupadłe dzielnice w śródmieściach naszych miast.

[12] Ibid.

[13] M. S. Gazzaniga, "Legalizing Drugs: Just Say Yes", National Review, 10 lipca, 1995, s. 26-37, robi podobne obliczenia. Nie trzeba dodawać, że koszt tylko rośnie wraz z upływem czasu.

[14] W. F. Buckley Jr., "The War on Drugs Is Lost", National Review, 12 lutego, 1996.

[15] Kiedy ostatnio ktoś został zabity, gdy coś poszło nie tak podczas handlu alkoholem lub tytoniem? Możemy mieć pewność, że osiągnięto by taką samą normalność, gdyby narkotyki były regulowane przez rząd. Na początku nowoczesnej "wojny z narkotykami" ekonomista Milton Friedman zauważył, że "legalizacja narkotyków zmniejszyłaby liczbę przestępstw przy równoczesnym wzroście jakości ochrony porządku publicznego". Zaprosił następnie czytelnika, aby "wyobraził sobie jakikolwiek inny środek, za pomocą którego można by osiągnąć tak wiele w działaniach na rzecz prawa i porządku" (Friedman, "Prohibition and Drugs", Newsweek, 1 maja, 1972). Co było prawdziwe wtedy, pozostaje prawdziwe po ponad trzydziestu latach świętoszkowatych złych rządów; przestępczość związana z handlem narkotykami jest nieuniknioną konsekwencją właśnie naszego prawa narkotykowego.

[16] Według rządu USA dwanaście z dwudziestu ośmiu grup, które oficjalnie sklasyfikowano jako terrorystyczne, finansuje swoje działania, w całości lub częściowo, z handlu narkotykami.

[17] S. Weinberg, "What Price Glory", New York Review of Books, 6 listopada, 2003, s. 55-60.

[18] Cała ta głupota trwa nadal, mimo że zalegalizowana i uregulowana sprzedaż narkotyków najskuteczniej trzymałaby je z dala od rąk nieletnich (kiedy ostatnio złapano kogoś sprzedającego wódkę na podwórku szkolnym?), zlikwidowałaby zorganizowaną przestępczość, obniżyłaby coroczne wydatki na ochronę porządku publicznego o dziesiątki miliardów dolarów, zwiększyłaby o kolejne miliardy przychody z nowych podatków od sprzedaży i uwolniłaby setki tysięcy policjantów, którzy zajęliby się zwalczaniem przestępstw związanych z przemocą i terroryzmem. W opozycji do tych niezwykłych korzyści stoi lęk, że legalizacja narkotyków doprowadziłaby do epidemii narkomanii i uzależnienia. Zdrowy rozsądek, tak jak i porównanie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a krajami takimi jak Holandia, ukazuje, że ten lęk jest bezpodstawny. Jak może to poświadczyć ponad 100 mln z szacowanych 108 mln Amerykanów, którzy zażywają nielegalne narkotyki, uzależnienie jest zjawiskiem niezwiązanym ze zwykłym zażywaniem, a przyjmujących narkotyki trzeba jedynie dobrze informować, aby powstrzymać ich przed uzależnieniem. Oczywiście narkomani wymagają leczenia - na co obecnie nie ma wystarczających środków. Nie da się zaprzeczyć, że u niedużego odsetka osób biorących narkotyki (zarówno legalne, jak i nielegalne) powodują one silne zaburzenie ich życia. Na ogół wyróżniamy dwa etapy, gdy chodzi o dotkliwość tego problemu: "nadużywanie" i "uzależnienie". Pozostaje jednak prawdą, że większość osób zażywających narkotyki nie nadużywa ich, a wiele nielegalnych narkotyków nie tak łatwo staje się źródłem uzależnienia

nawet w rękach osób nadużywających (marihuana, LSD, psylocybina, meskalina itd.). Gdy mówimy, że dany narkotyk jest uzależniający, oznacza to, że u ludzi pojawia się tolerancja na niego (i dlatego wymagają coraz większych dawek, aby osiągnąć ten sam efekt) oraz objawy abstynencyjne po przerwaniu zażywania. Nietrudno zrozumieć, dlaczego ludzie pełni dobrych intencji mieliby się niepokoić, że inni mogliby się nieumyślnie stać niewolnikami takiej biochemii. Choć opium i jego pochodne (takie jak heroina i morfina) są klasycznymi przykładami tego rodzaju narkotyków, to nikotyna i alkohol tak samo mieszczą się w tej kategorii (w zależności od tego, jak się je zażywa). Jednak biorąc pod uwagę nasze prawo, wszystkich użytkowników niedozwolonych narkotyków - niezależnie od tego, czy powodujących zaburzenia czy nie, uzależniających czy nie - uważa się za przestępców i są oni narażeni na aresztowanie, uwięzienie, zajęcie mienia i inne kary ze strony państwa. Nasza polityka narkotykowa utworzyła arbitralne i złudne rozróżnienia pomiędzy biologicznie aktywnymi substancjami, jednocześnie zaciemniając naturę tych uprawomocnionych. Nikt nie ma wątpliwości, że zażywanie pewnych narkotyków może zniszczyć życie niektórych osób. Jednak to samo można powiedzieć o prawie każdym artykule spożywczym. Ludzie niszczą życie swoje i osób od nich zależnych przez zwykłe przejadanie się. W roku 2003 Centrum Zapobiegania i Zwalczania Chorób (Centers for Disease Control) oznajmiło, że największym problemem zdrowotnym w Stanach Zjednoczonych jest otyłość, a mimo to niewielu z nas uznaje, że powinno się stworzyć nowe przepisy prawa karnego, aby kontrolować "zażywanie" cheeseburgerów. Gdy problemem są narkotyki, to jest to taki problem, którego rozwiązaniem jest lepsza edukacja i lepsza opieka zdrowotna, a nie wsadzanie ludzi do więzienia. Spójrzcie tylko na osoby z życia publicznego, które są niezdolne do prowadzenia racjonalnej dyskusji na te tematy (zaczniście od [Johna Ashcrofta](#) i przesuwajcie się w dół), a odkryjecie, że wiara religijna robi wiele, aby wpłynąć na ich spojrzenie na świat.

Sam Harris

Autor bestsellerowej ("New York Times"), wyróżnionej PEN Award książki - "The End of Faith: Religion, Terror, and the Future of Reason" (2005) oraz "Letter to a Christian Nation" (2006). Ukończył filozofię na Uniwersytecie Stanforda, studiował poza tym religioznawstwo, obecnie pracuje nad doktoratem z zakresu neuronauki. Udziela się medialnie w radio i telewizji, ostrzegając o niebezpieczeństwach związanych z wierzeniami religijnymi we współczesnym świecie. Mieszka w Nowym Jorku.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 16-03-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7858) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7858>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego Racjonalista.pl

portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl